POLSKA WALCZĄCA
ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — *Dnia 23-go listopada 1946 r* — **Rok VIII. Nr. 47**

UWAGA: NIEMCY!

NIEMIECKIE WIECZNE ZMARTWIENIE

Przyjrzenie się na miejscu pobitej b. Rzeszy przekonuje nas dowodnie o wielkości i złożoności zagadnienia, któremu na imię Niemcy.

Powiedzmy sobie raz jeszcze: Niemcy, czy w dobie zwycięstw czy klęski, nie przestają być ważne, groźne. B. Rzesza niemiecka leży dzisiaj w gruzach; ale żadna siła nie zmieni faktu, iż kraj ten zawala sobą centrum Europy. Żadna retoryka nie zmieni faktu, że przez wiele lat powojnia Niemcy stanowić będą „wieczne zmartwienie" nie tylko dla Wielkiej Trójki, ale dla całej całej Europy.

Nie jest to bowiem to samo. Interesy Europy i t.zw. *Big Three* bynajmniej się nie pokrywają. Nie pokrywały się one od samego początku, od chwili powstania tego tworu polityczno-dyplomatycznego, któremu przyklejono szyld *Big Three*. Albowiem nie kto inny, ale właśnie *Big Three* dokonała usunięcia Europy w cień; trójka mocarstw wydała zaoczny wyrok na Europę potwierdzając po cichu orzeczenie Hitlera, że kontynent jest jałowy, zdegenerowany, zmurszały.

Niebawem W. Brytania, która przyłożyła ręki do tego wyroku przeraziła się go; zrozumiała, iż jednak bez Europy nie stawi czoła nowej konfiguracji, która sprawia, iż są dwie wielkie siły: Rosja i USA, które napierają na twór zwany ongiś Europą. W. Brytania zorientowała się, iż Europa wroga Anglii nie jest nadmiernie bezpiecznym partnerem; to też od czasów żałosnych narad w Poczdamie polityka brytyjska stara się nawrócić do bardziej logicznych zasad. Nawet Churchill, który nie jest bez winy — i to wielkiej winy — w zaprzepaszczeniu organizacji Europy, gwałtownie stara się zahamować proces rozpadu Europy mowami w Brukseli i Zurychu.

„BIG THREE" I EUROPA

Interes Europy wymagał od początku wzmocnienia całości struktury kontynentu i wmontowania niejako w te ramy zagadnienia Niemiec. Interes Europy wymagał łącznej okupacji b. Rzeszy przez wojska i garnizony wszystkich aliantów. Wymagał dalej łącznej administracji b. Rzeszy: przez wszystkie kraje Europy.

Jesteśmy dzisiaj świadkami takiego oto widowiska: w Niemczech zostać chcą po stronie zachodniej Francuzi i Belgowie, uważając, iż okupacja jest potrzebna i to okupacja dłuższa. Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Duńczycy, Norwegowie, z którymi spotkałem się w Niemczech wykazują o wiele więcej zrozumienia problemu niemieckiego, aniżeli przeciętny urzędnik brytyjski czy amerykański w zonach czy strefach tych dwu mocarstw. Podczas gdy sporo tych pracowników — niejednokrotnie dużych uzdolnień i rzetelności — myśli o szybkim powrocie „do domu" i zbyt często wspomina o „urokach swojej ojczyzny", Europejczycy nie bawią się w takie sentymenty. Chcą oni zostać w Niemczech. Uważają, iż Niemcy to ciekawy, pasjonujący kraj i że nie ma dzisiaj bardziej odpowiedzialnej roboty na kontynencie, jak właśnie praca w b. Rzeszy.

Ten kontrast między Europejczykami, którzy czują i rozumieją zagadnienie niemieckie, a Brytyjczykami i Amerykanami, którzy zbyt często nie mają ani serca, ani cierpliwości do tego zagadnienia podkreśla fakt, iż zainteresowania zasadnicze krajów anglosaskich leżą jednak poza Europą i że interesy Europy a *Big Three* mogą i muszą często się rozchodzić.

Jest to naturalne i zrozumiałe. Objazd powojennej Europy utwierdza każdego Europejczyka w mniemaniu, iż zbawienie dla kontynentu nie przyjdzie z zewnątrz, ale z samej Europy. Zagadnienie niemieckie nie zostało nie tylko rozwiązane, ale nawet napoczęte, albowiem potraktowano Rzeszę jako obiekt gry i targów między *Big Three* a nie jako problem Europy.

NIEMCY PROWADZĄ GRĘ

Ciągnięcie sukna niemieckiego nie jest żadną niespodzianką: jeżeli bowiem kraje się Niemcy dowoli według zachcianek *Big Three*, to konsekwencja prosta jest taka właśnie a nie inna — Niemcy stają się terenem gry, dyplomatycznej walki, konkurencji. Kto na tej grze zyskuje? Chyba sami Niemcy. Na razie może nie zyskują oni tyle, ileby chcieli (albowiem na zachodzie pozycja ich pod względem opału i żywności jest zła, a na wschodzie swoboda polityczna daleka jest od urzeczywistnienia), ale niemniej daje to im pole do popisu.

Niemcy są dzisiaj w pełni świadomi tego, że gra toczy się o nich. Wykazują oni sporą przytomność i zręczność w wygrywaniu jednych przeciwko drugim. Pokonani, rozbici nie uciekają się do broni walki podziemnej. Konspiracja, podziemia — to nie jest domena niemiecka. Zanadto kocha się tam parady, mundury, ażeby schodzić w piwnice (zresztą piwnice potrzebne są jako mieszkania). Bronią niemiecką nie jest dzisiaj karabin czy *tommy gun*: jest nią kolaboracja, współpraca, lojalna współpraca z władzami okupacyjnymi; Niemcy są idealnym kolaborantem. Bronią jest przemyślność. Bronią jest praca.

Wyścig o Niemcy nabrał charakteru wcale ostrego z chwilą, kiedy polityka sowiecka poszła na popieranie komunistów i na zmianę stanowiska wobec Niemców. Polityka ta — powiedzmy szczerze — jest zarówno logiczna, jak giętka. Po okresie surowości, drastycznych zmian (reforma rolna), demontowania fabryk i zakładów, Rosja przestawiła się na politykę pozyskiwania sobie Niemców, oczywiście pewnych Niemców, głównie komunistów; na pozostawianie zakładów przemysłowych na miejscu, albowiem okazało się, że produkcja idzie szybciej i że łatwiej jest wywozić skończony produkt, aniżeli maszyny i robotników; ta polityka dała wyniki korzystne dla Rosji.

Wydaje się, że w strefie sowieckiej nastało pewne rozluźnienie dawnej surowości. Politycznie powtórzyła się nienowa gra, polegająca na zmuszaniu socjalistów do współpracy z komunistami. Ale i w tej dziedzinie rzeczy nie poszły łatwo; socjaliści nie wszędzie skapitulowali, inne grupy okazały się silniejsze aniżeli myślano. Przyciągnięto — i dalej przyciąga się — tysiące techników, inżynierów, uczonych do strefy wschodniej, albowiem obiecano im lepsze zarobki (nieraz trzy razy wyższe aniżeli na Zachodzie), lepsze szanse pracy.

AKCJA NARZUCONA ZACHODOWI

Na te wszystkie awanse Zachód odpowiedział — na razie bardzo chaotycznie i niezdarnie. Jest to dowodem, iż Anglosasi chcieli i chcą traktować Niemcy nie jako przedmiot targu, ale jako teren okupacji. Że wzięli poważnie sprawę niszczenia niemieckiego potencjału wojennego. Że nawet chcieli pójść po linii skrajnej i naszym zdaniem absurdalnej tezy, iż b. Rzeszę trzeba przemienić na kraj „rolniczo-pasterski".

Te wszystkie zbożne, chociaż nie zawsze rozsądne i realne zamiary — albowiem skurczone Niemcy muszą pozostać krajem przemysłowym — zostały zahamowane. Narzucona została stronie zachodniej pewna gra, która nie wiadomo jeszcze, jak i gdzie się skończy. Zachód zaczyna jednak wyraźnie rewidować swoje stanowisko wobec b. Rzeszy.

Dowodem tego nie tylko mowa Byrnesa w Sztuttgardzie, ale i postanowienie amerykańskie zbadania Niemiec jako terenu ewentualnych inwestycyj. Jacyś bankierzy z USA zjawili się w Berlinie celem rozmów na temat kredytów. Jest to ubiegnięcie bankierów brytyjskich, którzy po wojnie światowej nr. 1 wystąpili z podobnymi propozycjami. Ponieważ dzisiaj nie potrafią konkurować z Wall Street a City przestała być pierwszym bankierem świata (zapewne na zawsze), propozycje wychodzą z USA a nie znad Tamizy.

GRA O NIEMCY I POLSKA

Gra o Niemcy idzie zatem na całego. Jej tor nie jest jeszcze jasny, albowiem Rosja — znowu objawiając dużą elastyczność — dała potężnie po palcach komunistom niemieckim, wykazując, iż nie zamierza liczyć się z nimi nadmiernie. Albowiem komuniści niemieccy zaczęli tak „chodzić po głowie" władzom sowieckim w strefie wschodniej, iż trzeba było ich przykrócić. Polityka sowiecka przez usta Mołotowa potwierdziła poprzedni swój zamiar utrzymania granicy Polski na Nissie i Odrze. Komuniści niemieccy, którzy głosili na wsze strony, że granica ta nie będzie utrzymana (robili na ten temat agitację wśród resztek Niemców na ziemiach Polsce przyznanych na zachodzie), zostali oblani zimną wodą.

W kontraście do tego Byrnes stawia tezę rewizji granicy wschodniej Niemiec; w wyniku akcje amerykańskie — a zapewne i brytyjskie — spadają w Polsce, albowiem społeczeństwo polskie obawia się, iż Anglosasi chcą „przehandlować" granice zachodnie Polski. Tak więc gra wielkich mocarstw o b. Rzeszę odbija się — i odbijać się będzie — na naszej ojczyźnie.

PERSPEKTYWY OKUPACJI

Czy podział b. Rzeszy pozostanie na lata? Wydaje się, że realistyczna polityka musi przyjąć ten fakt jako rzecz wcale trwałą.

Plany odtworzenia Niemiec jako „*economic unit*" (jedności gospodarczej) zostały na razie przesunięte do lamusa. B. Rzesza niemiecka będzie podzielona. W najlepszym niejako razie powstaną dwie strefy: zachodnia i wschodnia, jakkolwiek Francuzi nie palą się do oddania swojej strefy i dają sobie nieźle radę; strefa ich nie przynosi deficytu, a jeżeli chodzi o działalność kulturalną, to dokonania francuskie są poważne. Jest to, jak powiadają złośliwie Niemcy, „kultura na głodny żołądek", ale jest kultura i to dobra. W tej dziedzinie Francuzi wykazali, że mają największe poczucie jedności Europy i misji kulturalnej w Europie. Tego im wszystkie inne okupacje mogą pozazdrościć.

Jeżeli podział Niemiec pozostanie rzeczą trwałą, wytworzą się dwa przyczółki w Europie idące przez Berlin. Czy okupacja sojusznicza na Zachodzie będzie tak trwała jak na Wschodzie — jest to wielkie pytanie, pytanie nierozstrzygnięte. Wydaje się jednak, że na skutek zmęczenia społeczeństw anglosaskich wojną i okupacją, niechęcią do okupacji, lichym odzewem na zaciągi wojskowe i td. — słabnąć będzie z każdym rokiem wola trzymania Niemiec pod kontrolą. Należy się liczyć z tym, że za lat pięć mocarstwa zachodnie mogą opuścić Niemcy. I dzisiaj już okupacja Niemiec jest właściwie symbolicznym aktem: ilość wojsk jest tak mała, likwidacja wielkich jednostek postępuje bardzo szybko.

Nie jest zatem wykluczone, iż po r. 1950-ym będziemy świadkami zdjęcia okupacji z b. Rzeszy. Że proces tworzenia „zachodnich Niemiec", związanych gospodarczo z zachodnią Europą pójdzie wcale szybko. Że Anglia chcąc zredukować swoje koszta okupacji — dzisiaj £80.000.000 rocznie, jutro może £150.000.000 albo i więcej — pójdzie na coraz dalsze ustępstwa dla przemysłu niemieckiego. B. Rzesza nie może być dla mocarstw zachodnich „*a liability*" finansową. Nie może też pozostać „*slum'em*" (ruderą) w odbudowującej się Europie. Musi być gospodarczo zbalansowanym krajem. Musi być krajem produkcji. Możemy — i powinniśmy — zabierać haracz z tej produkcji dla wszystkich krajów sojuszniczych, ale nie powinniśmy dławić niemieckiej woli pracy.

NAKAZ TRZEŹWOŚCI

Okres uczuciowego stanowiska wobec Niemiec skończył się. Trzeba to sobie powiedzieć jasno. Trzeba to powiedzieć jasno, albowiem pewne narody nadmiernie tkwiące w uczuciowych kompleksach będą usiłowały trwać w nich przez długie lata — kiedy cały świat będzie już przestawiony na tory robienia z Niemcami *businessu*.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż dla Polski rozumowe, chłodne rozważania na tematy niemieckie są czymś niemal przeciwko naturze. Albowiem inne narody — nawet Francja, czy Belgia czy Holandia — mogą sobie pozwolić na zapomnienie krzywd; polityka niemiecka wobec Polski była taka, że uniemożliwiła w czasie okupacji wszelkie szanse re-asekuracji (dla ratowania substancji narodu, co było polityką w s z y s t k i c h krajów Europy od Czech przez Francję, Danię, Holandię do Norwegii) i sparaliżowała szanse jakiejś rozsądnej polityki po wojnie. Ale jak powiada słusznie jeden z publicystów krajowych trzeba nam realnie i realistycznie poznawać zagadnienia niemieckie, albowiem nic nie zmieni faktu, że Polska skazana jest na sąsiedztwo z b. Rzeszą.

Dlatego patrzmy uważnie na targi o Niemcy. Dlatego nie łudźmy się: targ taki się rozpoczął. Możemy nad tym boleć, możemy rozdzierać szaty. Ale nie zmienimy faktu, iż Niemcy są obiektem gry. I nie zmienimy faktu, iż w interesie Europy jest ujęcie zagadnienia niemieckiego w ramy stanowczości i rozsądku zarazem. Inaczej b. Rzesza będzie tylko prowincją *Big Three*, zaciężnikiem dla wielkich mocarstw, sojusznikiem nr. 1 w każdym nowym starciu, czy — ponieważ szanse wojny maleją stale — w każdej walce politycznej czy dyplomatycznej.

Duesseldorf, w październiku 1946-go r.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Polskie Siły Zbrojne spotkało nowe niepowodzenie. B. jeńcy z kampanii wrześniowej i A.K. nie tylko nie uzyskali zgody władz brytyjskich na wstępowanie do Pol. Korpusu Przysp. i Rozm., ale na domiar złego — utracą swój obecny status. Powiadomił ich o tym oficjalnie Szef Sztabu Głównego gen. Kopański.

Kto zna położenie w Niemczech, kto zna obozy b. jeńców i wysiedleńców, stosunek władz okupacyjnych i UNRRA, warunki materialne i duchowe bytowania, nie zawsze przytłumioną wrogość środowiska niemieckiego, a przy tym wielkie nadzieje, jakie b. jeńcy pokładali w staraniach o włączenie ich do PKPR i wyjazd do W. Brytanii, kto był świadkiem rozkołysanej w ostatnich czasach niepewności, od nieuzasadnionego optymizmu po przedwczesne przygnębienie — ten tylko może w pełni uświadomić sobie, jak mocno musiał odczuć tę wiadomość nasz kolega, b. jeniec w Niemczech, żołnierz polski na podwójnej obczyźnie.

I nie jest to jeszcze koniec jego zmartwień, bo za kilka miesięcy, po odejściu z Niemiec 1. Dywizji Panc. i 1. Sam. Brygady Spad., los pozbawi go ostatniej bliskiej opieki. Wprawdzie oświadczenie Szefa Sztabu Gł. zawiera również akcenty nadziei, że Brytyjczycy stworzą dla b. jeńców odpowiednie warunki życia i pracy, ale niestety nie można było wyrazić tej nadziei słowami, które usunęłyby obawę o dalszy los naszych kolegów w zonie brytyjskiej Niemiec.

Jest to zagadnienie nie byle jakie — chodzi tu przecież o ponad 40.000 żołnierzy polskich! Co możemy na to zaradzić, nie oglądając się na obcą pomoc? Wydaje się, że najwłaściwszą drogę wskazał „Dziennik Żołnierza 1. Dywizji Pancernej", obserwujący wydarzenia na miejscu:

„*Obowiązkiem naszym braterskim* — czytam w nr. 259 tego pisma — *jest walczyć nadal o ich prawa i nieść im wszelką pomoc w granicach naszych możliwości. Trudno nam to będzie zrobić indywidualnie, trudno zdać się w tej sprawie na biurokrację wojskową. Jedyną instytucją, która wydaje się do tego celu powołana jest świeżo powstałe Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Tylko silny związek społeczny o demokratycznych podstawach jest w stanie zapewnić łączność i wzajemną pomoc wszystkim żołnierzom — gdziekolwiek rzuci ich los w niepewne jutro*".

Jest to nowa nadzieja, która niewątpliwie doda otuchy żołnierzom z kampanii wrześniowej i A.K. w Niemczech. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (Samopomoc Wojska) — to własna wielka organizacja, łącząca b. żołnierzy polskich i ich rodziny ze wszystkich ośrodków i krajów, organizacja, która ma wszelkie dane, aby w bliskiej przyszłości stać się największym stowarzyszeniem Polaków na emigracji wojennej.

Już w chwili obecnej, zaledwie po roku istnienia, liczy około 35.000 członków, a ilość ta szybko rośnie. Zorganizowawszy się w W. Brytanii, posiada już swoje oddziały we Francji i Niemczech (zona bryt. i amer.), a działalność jej rozszerza się na Belgię, Szwajcarię i Bl. Wschód sięgając już niektórych krajów Ameryki Płd.

Celem tego Stowarzyszenia według statutu jest m.in. dążenie „do stworzenia odpowiednich warunków egzystencji (dla swych członków) przy pomocy wszystkich dostępnych dla Stowarzyszenia środków i przy współudziale ogółu jego członków".

SPK jest jeszcze organizacją bardzo młodą, krystalizującą się w zwartą bryłę, i wiele jego przedsięwzięć jest dopiero w okresie montowania, ale proces ten postępuje szybko, a możliwości są olbrzymie. Powodzenie tej akcji zależy jednak zarówno od sprawności zarządu, jak i współpracy wszystkich członków. SPK jest zbudowane na zasadach demokratycznych, władze pochodzą z wyborów, a więc współpraca musi być pobudzana wzajemnym naciskiem: zarządu na ogół członków, a ogółu — na zarząd. Odpowiedzialność za całość ponoszą wszyscy. Każdy musi być tego świadomy, jak i powagi zadań, oczekujących SPK.

Można by powiedzieć, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jest „skazane na wielkość", a przynajmniej na — społeczną użyteczność. Już teraz tysiące naszych kolegów w Niemczech zaczyna patrzeć z nadzieją na tę organizację, która będzie bronić ich praw i pomagać w trudnym życiu. I nie tylko oni, ale każdy żołnierz opuściwszy szeregi wojska, będzie szukał tego oparcia.

Czy jednak to oparcie znajdzie, zależy od niego samego, od jego kolegów, od wszystkich członków. Powszechna świadomość współpracy i współodpowiedzialności wszystkich będzie siłą stowarzyszenia, ogólna bierność nawet przy wyborze genialnego zarządu będzie zaprzepaszczeniem własnego interesu i interesu ogółu.

B. jeńcy w Niemczech, których los tak ciężko doświadcza, wykazują w tym wielkie zrozumienie. Oto w tygodniku „Wczoraj i Jutro" wydawanym przez Polski Ośrodek Wojskowy — Wentorf (zona brytyjska) czytamy w nr. 14:

„*Musimy pamiętać, że jeśli nie chcemy zginąć, musimy razem się trzymać. Musimy stworzyć fizyczną więź, któraby nas trzymała. Tą więzią może być jedynie jakiegoś rodzaju stowarzyszenie, któreby jednocześnie broniło naszych interesów przed obcymi i mogło nas reprezentować... Ta myśl kierowała założycielami Stowarzyszenia Kombatantów Polskich (Samopomoc Wojska). I przyznać musimy, że myśl nie tylko słuszna, ale i szczęśliwa*".

Los jest bardziej sprawiedliwy, niż się nam to często może wydawać. Jeżeli każdy żołnierz należąc do SPK będzie pamiętał, że od jego starań zależy powodzenie jego kolegi w Niemczech, z tych wspólnych wysiłków wyrośnie siła zarówno materialna, jak i duchowa, która każdemu członkowi wielkiej społeczności kombatanckiej pozwoli stworzyć sobie normalne pożyteczne życie, nam wszystkim spełnić zadanie wobec Kraju.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

MARSZ PODCHORĄŻYCH

Nie rozchylaj wspomnieniem drzew rozpaczających,
ani nie budź z milczenia zamyślonych dróg —
Tam gdzie miasto pożarem rozdzierał Wysocki —
chodzi ścieżkami krzywdy dziś milczący Bóg.

To On się nocą podniósł z powstańczego grobu,
aby zrozumieć prawdę umarłego miasta —
ale cisza jesienna nie odpowie Bogu,
przebranemu na chwilę w ciemny strzęp powstańca.

I Tobie odpowie. Przeto zasłoń oczy
oślepłe od ran wojny, struchlałe od grozy —
i posłuchaj przestrzeni. Niech zagra Wysocki,
rozpacz i hejnał boju w Marszu Podchorążych.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Przegląd tygodniowy

BARDZIEJ NA PRAWO, ALBO BARDZIEJ NA LEWO

Bardziej wyraziście, niż kiedykolwiek przedtem, zarysował się obecnie podział społeczeństw zachodnich na dwa obozy. Nie ulega wątpliwości, że niemal wszędzie dążności skrajne przybierają na sile, podczas gdy tendencje pojednawcze, kompromisowe, środkowe poważnie słabną. Część społeczeństwa idzie silnie na prawo, część równie silnie — na lewo. Drogą środkową kroczy coraz mniej ludzi.

Pierwszym przykładem jest Ameryka, gdzie zwycięstwo Republikanów stanowi z pewnością zwrot na prawo. Jednym z rezultatów klęski Partii Demokratycznej i zwycięstwa Republikanów będzie prawdopodobnie powstanie trzeciej partii, skrajnie lewicowej i opanowanej przez komunistów a opierającej się na lewicowych elementach partii Demokratycznej, podczas gdy prawe jej skrzydło będzie ciążyło ku Republikanom.

Wybory we Francji bardzo silnie uwypukliły tę dążność. Największe straty poniosły obie partie środkowe, a więc socjaliści oraz MRP czyli postępowi katolicy, wyznający program zbliżony bardzo do programu angielskiej *Labour Party*. Choć dzięki specyficznej ordynacji wyborczej MRP nie straciła mandatów, to jednak dostała o pół miliona mniej głosów, a to jedynie jest rzeczą miarodajną. Głosy, które stracili socjaliści i MRP, poszły jedne do komunistów i częściowo do ugrupowań umiarkowanych, drugie — zdecydowanie na prawo, do Partii Wolności lub do Gaullistów, względnie do radykałów, którzy wbrew swej nazwie są raczej konserwatystami.

Może jeszcze wyraźniej dążność ku skrajnościom zarysowała się na terenie Włoch, gdzie odbyły się wybory samorządowe. Ponieważ socjaliści poszli tu w bloku z komunistami nie można powiedzieć, czy sami utracili wpływy, czy też nie; natomiast faktem jest, że już samo ich pójście na ścisłą współpracę z komunistami jest przejawem wzmocnienia się dążeń skrajnych. Z drugiej strony chrześcijańscy demokraci, do tej pory najsilniejsza partia Włoch, ponieśli duże straty na rzecz prawicowego, mającego skłonności faszystowskie frontu „szarego człowieka". Postępy tego ugrupowania są wręcz fantastyczne.

KRYZYS SOCJALIZMU

Co to wszystko znaczy? Dlaczego ten odwrót od ugrupowań środkowych? Wydaje się, że wytłumaczenie może być tylko jedno. Oto społeczeństwa Zachodu przestały wierzyć w półśrodki, a zarazem doszły do wniosku, że pogodzenie i przyjazne współżycie dwu światów: świata demokracji i wolności zachodniej oraz świata komunizmu i totalizmu sowieckiego — jest niemożliwe.

Część widzi w tych warunkach ratunek w przyjęciu przez państwa zachodnie systemu komunistycznego i przywództwa Moskwy, podczas gdy większość decyduje się na bezwzględną walkę z komunizmem. W rezultacie te partie, które siedziały na dwu stołkach i usiłowały współpracować z komunistami, tracą wyraźnie na wpływach.

Mamy w tej chwili do czynienia z bardzo poważnym kryzysem socjalizmu. O ile rok temu wydawało się, że socjalizm uchwyci w swe ręce przywództwo w walce z totalizmem sowieckim i stanie się najpoważniejszą siłą, działającą na rzecz obrony praw ludzkich przez ten totalizm brutalnie deptanych, to dziś socjalizm europejski znalazł się na niebezpiecznym zakręcie.

W wielu krajach wewnątrz partii socjalistycznej wzięło górę lewe skrzydło, które ciąży ku komunistom jako współmarksistom. Nie tylko socjaliści w krajach strefy sowieckiej — w Polsce, w Czechach, na Węgrzech i td. — zdecydowali się w dużej części na współpracę z komunistami, ale także w Europie zachodniej jesteśmy świadkami tego samego zjawiska. Socjaliści antykomunistyczni, jak Blum we Francji, czy Saragat we Włoszech są w mniejszości.

Na tym tle zresztą charakterystyczne jest niepowodzenie konferencji socjalistycznej, zwołanej przez *Labour Party*. Utworzenie nowej międzynarodówki socjalistycznej pod przywództwem brytyjskim okazało się rzeczą całkiem niemożliwą i o żadnej solidarności socjalistycznej w dzisiejszej Europie mowy być nie może.

Podobny do tego kryzys przeżywa ruch chrześcijańsko-demokratyczny, który poszedł we Francji i we Włoszech na współpracę z komunistami i w rezultacie traci na popularności.

BEZDROŻA DOKTRYNERSTWA

W zestawieniu z tymi dążnościami dość nierealnie przedstawia się akcja zbuntowanej grupy *Labour Party*, która wystąpiła z krytyką polityki p. Bevina i żądaniem jej zmiany, twierdząc, że W. Brytania powinna wspólnie z innymi krajami socjalistycznymi stworzyć „konstruktywną alternatywę socjalistyczną dla uniknięcia nieuniknionego w przeciwnym razie konfliktu pomiędzy amerykańskim kapitalizmem, a sowieckim komunizmem".

Tęsknota do bloku zachodniego, mającego charakter socjalistyczny i pośredniczącego pomiędzy Ameryką a Rosją nie jest nowa, ale szanse po temu są dziś mniejsze niż kiedykowiek. Ta grupa doktrynerów socjalistycznych nie zdaje sobie sprawy, że dla Sowietów nie ma różnicy pomiędzy socjalistyczną a konserwatywną Anglią; jedna i druga jest jednakowo znienawidzona, a nawet socjalistyczna — bardziej. To też komuniści francuscy nigdy nie dopuszczą do stworzenia bloku zachodniego. A bez Francji blok taki jest nie do pomyślenia.

Tylko doktrynerskie zaślepienie mogło podyktować zbuntowanym posłom tezę, że W. Brytania jest tak samo daleka od kapitalistycznej Ameryki, jak od komunistycznej Rosji. W rzeczywistości z Rosją nie łączy jej nic, natomiast z Ameryką niemal wszystko, a przede wszystkim jednakowe przywiązanie do swobód ludzkich, do wolności prasy i myśli i td.

Przed dwoma czy trzema laty W. Brytania miała istotnie szanse objęcia przywództwa obozu demokratycznego i pokierowania Europą w duchu socjal-demokratycznym. Ale w Teheranie i Jałcie szanse te zostały zaprzepaszczone. Dziś W. Brytania jest osamotniona w Europie, ponieważ w znacznej większości Europa została wydana w ręce sowieckie. Odzyska ona sojuszników w Europie wtedy, gdy Europa znowu będzie wolna. Tymczasem zaś nie ma dla niej innej możliwości, jak tylko najściślej współpracować z Ameryką.

KRYZYS W NIEMCZECH

Oczywiście prawdą jest, że ta współpraca nie toczy się zawsze gładko. Świeżo jeszcze W. Brytania znalazła się wobec poważnych trudności w uzyskaniu pomocy amerykańskiej dla wyżywienia strefy brytyjskiej w Niemczech.

Położenie w strefie brytyjskiej jest obecnie krytyczne. Utrzymanie racji żywnościowych na takim poziomie, by nie groziły rozruchy głodowe i zupełny paraliż życia gospodarczego, zależne jest od dostaw amerykańskich. Tymczasem racje w strefie amerykańskiej są znacznie większe, niż w brytyjskiej mimo, iż w zasadzie na mocy porozumienia o zjednoczeniu obu stref, powinny być jednakowe. Amerykanie gotowi są dostarczyć żywności do strefy brytyjskiej, ale domagają się zapłaty, a Brytyjczycy nie mają ochoty dopłacać do okupacji jeszcze więcej, niż dotąd. Rokowania w tej sprawie toczą się jak dotąd dość opornie.

Sprawa zjednoczenia dwu stref anglosaskich jest zaś tylko cząstką szerszego problemu zjednoczenia wszystkich stref, który będzie teraz przedmiotem dyskusji „wielkiej czwórki". Amerykanie są optymistami i wierzą, że tym razem uda się osiągnąć porozumienie z Rosją, które zastąpiłoby układ w Poczdamie, jeśli chodzi o odszkodowania. Niedługo przyszłość pokaże, czy istotnie porozumienie jest możliwe i czy ceną jego nie są nowe, niebezpieczne ustępstwa na rzecz Rosji: dopuszczenie jej do kontroli Ruhry i dostarczanie jej maszyn i tp. ze stref zachodnich. Byłaby to cena zbyt wysoka.

NIE MASZ TO, JAK BYĆ MURZYNEM!

Obrady czterech ministrów, do tej pory poświęcone traktatom z satelitami, zepchnęły w cień prace Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Te ostatnie zasługują jednak na uwagę, jako przykład impasu w stosunkach międzynarodowych i bezsensowności dzisiejszych form życia międzynarodowego.

M.in. raz jeszcze dowiedzione zostało na obecnym Zgromadzeniu, że co wolno wielkim mocarstwom, tego nie wolno mniejszym państwom. Oto mianowicie Południowa Afryka domagała się zezwolenia jej na przyłączenie dawnej kolonii niemieckiej, Afryki Południowo-Zachodniej, która od r. 1919 była pod jej mandatem. Natychmiast posypały się protesty, a najgłośniej protestowała Rosja sowiecka, jako państwo, które nigdy jeszcze nie zagarnęło piędzi obcej ziemi... I Południowa Afryka, okrzyczana jako państwo imperialistyczne, będzie musiała zrezygnować ze swych planów.

Trudno nie wyciągnąć stąd wniosku, że znacznie lepiej dziś być jakimś Hotentotem, niż Wilnianinem, Lwowianinem, Estończykiem czy Łotyszem. Za Murzynami wszyscy się w Nowym Jorku ujmują. Za nami — nikt...

Londyn, 17 listopada 1946

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Trudno o lepszy przykład dzisiejszego zakłamania i pomieszania pojęć oraz zaniku elementarnego zdrowego rozsądku, aniżeli fakt, że obmierzłym kukłom reżimu warszawskiego, różnym Langem i Winiewiczom pozwala się występować w O.N.Z. w charakterze oskarżycieli reżimu hiszpańskiego. Kto jak kto, ale ci agenci Sowietów i entuzjaści tyrańskiego faszyzmu czerwonego nie mają nic do powiedzenia na temat demokratyczności innych rządów! Tymczasem zaś opinia Zachodu toleruje te harce i prowokacje i nawet na nie nie reaguje. W codziennej prasie brytyjskiej nie znaleźliśmy ani jednego głosu protestu na ten temat.

Tym chętniej notujemy głos z Ameryki, zwłaszcza że chodzi o artykuł, który ukazał się w kilkunastu pismach koncernu Scripps-Howard, obejmującego takie dzienniki, jak „*New York World Telegram*" czy „*San Francisco News*". Nosi on tytuł „Kocioł garnkowi przygania." Przypomniawszy, że Franco doszedł do władzy przez obalenie rządu konstytucyjnego, artykuł głosi:

„... Jeśli reżim gen. Franco nie jest pod żadnym względem rządem odpowiadającym woli ludu, to co powiedzieć o dyktaturze polskiej, która przygania garnkowi hiszpańskiemu, że smoli! Reżim ten nie wyszedł z wyborów. Został on narzucony narodowi polskiemu przez armię rosyjską i uzyskał uznanie demokracji zachodnich dzięki wprowadzeniu ich w błąd".

Przypomniawszy niedotrzymane postanowienia układu jałtańskiego pisma amerykańskiego koncernu dodają:

„Jeśli Rada Bezpieczeństwa ma zajmować się oskarżeniami pod adresem Hiszpanii gen. Franco, to powinna zażądać, by wysunięte one zostały przez rząd reprezentatywny, który może przyjść na salę z czystymi rękoma. Marionetkowy reżim w Warszawie zrodzony został z podstępu i opiera się na obcych bagnetach. Udział tego rodzaju reżimów w działalności Narodów Zjednoczonych jest zaprzeczeniem wszystkich zasad organizacji i szyderstwem z Karty Atlantyckiej".

Niestety reżim ten nie tylko jest tolerowany w Organizacji Narodów, ale jeszcze pozwala mu się na tego rodzaju strojenie się w piórka oskarżycieli publicznych. Co za ponury paradoks!

*

Prasa światowa żywo się interesuje losami wojska polskiego na wygnaniu i problemami P.K.P.R. Ostatnio ukazał się w tygodniku szwajcarskim „*Sie und Er*" obszerny reportaż z obozów polskich w Anglii pt. „*Eine ganze Armee im Exil*" (Cała armia na wygnaniu). Opisawszy dzieje wojska polskiego, dziennikarz szwajcarski rozważa zagadnienia, wobec których stoi dziś żołnierz polski, przy czym występuje z oryginalną tezą, pisząc:

„W Anglii, gdzie deszcz pada całymi dniami, niewielu z nich pragnie pozostać. Być może brzmi to absurdalnie, ale jest faktem, że katastrofalna pogoda na jesieni 1946 roku rozstrzygnie o losach niezliczonej ilości Polaków..."

Omówiwszy następnie znane problemy zatrudnienia Polaków w W. Brytanii autor reportażu, Paul Fent, pisze w konkluzji:

„Wiek przeciętny w pułku jest ponad 25 lat. Pomimo tego w obozie panuje zadziwiająca cisza. W jednym z baraków cicho gra radio. Mieszka tam jedna z małych rodzin, które powstały po licznych wędrówkach. Polskie i włoskie kobiety z dziećmi. Warunki ich życia są tak samo prymitywne i ubogie, jak i żołnierzy. Mało różnią się one od warunków pod namiotami, które rozkłada się dzisiaj, a zwija jutro. Jakiś przystanek. Od lat nie znają oni nic więcej, jak tylko przystanki, wielu z nich od siedmiu lat, i tylko drogi, które do nich prowadzą. Stoją oni obecnie na rozdrożu. Jakie nowe przystanki ich czekają? Czy do starej czy do nowej ojczyzny? A jeden z ich oficerów powiedział do nas swoją twardą francuszczyzną: „Jesteśmy aliantami, ale nie wygraliśmy wojny".

Czy jednak tylko myśmy jej nie wygrali?!

LECTOR

Polska pod okupacją: przedwyborcze zabiegi komunistów

DOKOŁA WYBORÓW

Komuniści w Polsce zdecydowali się wreszcie na „wybory" do Sejmu Ustawodawczego, które mają się odbyć w dniu 19 stycznia przyszłego roku. „Wybory" te przeprowadzone przez reżim tak samo, jak sławetne „głosowanie ludowe" w czerwcu br. — a wszystko wskazuje, że niestety tak będzie — staną się jeszcze jednym gwałtem popełnionym na woli narodu polskiego. „Wybory" te nic w Polsce dzisiejszej nie zmienią; ich wynik jest z góry przesądzony. Nikt się nie łudzi, by komuniści, którzy do władzy dorwali się wbrew woli narodu tylko dzięki poparciu zewnętrznemu — mieli teraz dobrowolnie zrezygnować z tej władzy. Ich starania idą obecnie wyłącznie w jednym kierunku: jak zamaskować przed światem własną niepopularność wśród społeczeństwa.

Jednym z głównych kroków mających służyć temu celowi, to przeprowadzona przez komunistów ordynacja wyborcza do Sejmu. Poza tym komuniści w dalszym ciągu manewrują wśród różnych organizacji politycznych. Wobec PSL terror i represje wzmagają się, przybierając przez swą gwałtowność formy niespotykanej w Polsce walki politycznej. Ponadto dąży się ustawicznie do rozbicia PSL od wewnątrz, dzieląc je na dwie części i starając się wygrać jedną przeciw drugiej.

„Jest jednak niezrozumiałe dla uczciwego obserwatora — pisze Bieńkowski w komunistycznym „Głosie Ludu" nr. 661 — *że klika p. Mikołajczyka potrafiła wprząc do swego rydwanu sporo działaczy ludowych, których tradycje walki z sanacyjną i endecką reakcją, tradycje walk chłopskich predystynowały do twórczej pracy w ramach obozu demokratycznego... W rezultacie gry p. Mikołajczyka część uczciwych działaczy ludowych, część uczciwych chłopów, znalazła się nie tylko poza obozem demokracji — znalazła się w walce z nim, w sojuszu z całą reakcją...*

„Wiemy, że wielu jest w PSL ludzi, którzy rozumieją powagę sytuacji, czują całe niebezpieczeństwo pozycji, na którą dali się sprowadzić. Wierzymy, że bezpośrednie sąsiedztwo i współdziałanie ze wszystkim co zwalcza demokrację, rola, jaką chcąc nie chcąc muszą wypełniać, nie są dla nich przyjemne".

Komuniści przemawiają pojednawczym głosem do „uczciwych" członków PSL, starają się ich pozyskać, by ich potem oderwać od partii, a w końcu pokierować według własnych planów. Przykład grupy „PSL-Nowe Wyzwolenie", która ostatnio przyjęła stanowisko siódmego stronnictwa w Polsce, za cichą aprobatą reżimu — jest pod tym względem znamienny.

PPR — PPS

Wobec t.zw. Polskiej Partii Socjalistycznej komuniści stosują inną metodę: dążą mianowicie do jej całkowitego podporządkowania sobie pod formą „jednolitego frontu robotniczego". Na temat tego „frontu" masę jest wystąpień reżimowych w prasie i na wiecach. W terenie organizuje się w tym celu specjalne zebrania, na których uchwala się j e d n o g ł o ś n i e odpowiednie rezolucje. Oto jeden z licznych przykładów takiego zebrania, na terenie Ministerstwa Ziem Odzyskanych w Warszawie, na którym uchwalono jednogłośnie rezolucję:

„Członkowie PPS i PPR postanawiają — cytujemy „Głos Ludu" nr. 661 — *zgodnie z linią polityczną obu partii robotniczych realizować konsekwentnie w zasięgu swego działania zasadę jednolitego frontu PPR i PPS, stanowiącego gwarancje utrzymania dotychczasowych zdobyczy demokracji ludowej w Polsce oraz dalszych osiągnięć w budowie Polski Ludowej.*

„Zebrani zobowiązują się zwalczać wszelkie próby podważenia jednolitego frontu, gdyż próby takie, osłabiając spoistość głównych sił demokracji polskiej służą interesom reakcji i wrogów demokracji. Wzmocnienie jednolitego frontu partii robotniczych staje się szczególnie konieczne w okresie nadchodzących wyborów..."

Komuniści w Polsce wiedząc o swej niepopularności wśród Polaków, pragną schronić się pod osłonę „bloku wyborczego" czy „jednolitego frontu", byleby nie występować samodzielnie — bo to oznacza kompromitację.

OBIETNICE

Ostatnia Krajowa Rada Narodowa zatwierdziła trzyletni plan odbudowy Kraju (1946–49). Według tego planu w ciągu trzech lat ma być odbudowany aparat produkcji rolnej i przemysłowej oraz ogólne spożycie artykułów rolnych i przemysłowych ma dojść co najmniej do poziomu z roku 1938.

Minister Minc na posiedzeniu KRN zapowiedział, że w roku 1949 ludność polska będzie miała dość jedzenia, dość ubrania, dość bielizny, dość obuwia, dość tytoniu i nazwał plan trzyletni „trzylatką sytości". Oby tak było! Społeczeństwu polskiemu po tylu latach nędzy należą się lata sytości.

Niestety wiele danych każe przypuszczać, że te wszystkie obietnice p. Minca i reżimu pozostaną na papierze, tak jak na papierze pozostały różne obietnice różnych „planów" sowieckich dla ludności ZSRR. Reżim warszawski wzorujący się na Moskwie i w tym względzie chwycił się wzorów sowieckich w zastrzykiwaniu „entuzjazmu" i wiary w przyszły „raj proletariacki". Gdy potem okaże się, że plan nie został wykonany, to wynajdzie się różnych „sabotażystów" i „dywersantów", na których zwali się całą winę i na których skieruje się „gniew ludu".

W międzyczasie jednak komuniści wykorzystują plan trzyletni propagandowo, by społeczeństwo polskie zachęcić do popierania reżimu. „Głos Ludu" (nr. 663) pisze otwarcie, że urzeczywistnienie planu zależy od poparcia społeczeństwa, że p l a n z o b o w i ą z u j e społeczeństwo do popierania obecnego rządu w Warszawie.

„Obowiązuje przede wszystkim do tego, żeby na spotkanie odgórnych cyfr planu opracowanego przez rząd i CUP, wyszły cyfry z fabryk, kopalń i hut, opracowane przez robotników i inżynierów. Żeby na wezwanie Rządu do realizacji planu naród odpowiedział zdwojoną wydajnością pracy i ofiarnością.

„Po wtóre plan obowiązuje do wzmocnienia czujności.

„Kto osłabia lub rozbija moralno-polityczną jedność narodu tak niezbędną dla powodzenia wysiłków nad odbudową kraju, kto liczy na obcą interwencję i wzywa jej pomocy w nasze sprawy wewnętrzne, kto pomaga reakcji i udziela jej prawa azylu w życiu politycznym, ten przeszkadza Rządowi w jego pracy codziennej, ten krzyżuje jego walkę o podniesienie narodu na wyższy poziom dobrobytu i kultury, ten jest szkodnikiem i wrogiem narodu i ten musi ponieść za to zasłużoną karę: znaleźć się, jak powiedział Prezydent Bierut na ostatniej sesji KRN, poza nawiasem społeczeństwa polskiego".

Za obietnice, które może się spełnią, lub nie — reżim warszawski chce, aby społeczeństwo polskie poparło go w komunizowaniu Polski. Taki jest sens propagandy reżimowej w związku z planem trzyletnim, po odrzuceniu znanych frazesów o „reakcji", „szkodnikach" i „wrogach narodu".

„ŚWIAT PRACY"

Do najczęściej używanych przez reżim frazesów należy określenie: „świat pracy", które nie jest precyzowane, a z którym reżim łączy tak ważne dzisiaj w Polsce kwestie, jak prawo do lepszych mieszkań czy pożywniejszego chleba, a w przyszłości może specjalnych praw politycznych. Sprawą tą zajmuje się katolicki „Tygodnik Powszechny" (nr. 78), wzywając do wyświetlenie pojęcia „świat pracy".

„Sprawa jest bardzo ważna. Polsce, z jej niewątpliwym, niestety, zacofaniem cywilizacyjnym i zniszczeniem wojennym trzeba wzmożonej intensywnej pracy. Dlatego też słuszność mają ci wszyscy, którzy domagają się jej premiowania. Jednakże trzeba popierać i ułatwiać wszelką pracę, a więc nie tylko najemną, lecz także i tę, która wykonywana jest na własny rachunek i ryzyko pracującego. Prywatni kupcy i przedsiębiorcy rezultatami swojej działalności gospodarczej też wzmagają nasz majątek narodowy.

„... Czy wnioskodawcy, domagający się dla „świata pracy" lepszego chleba, myśleli także o obdzieleniu nim np. uboższych i obarczonych licznymi rodzinami rzemieślników, czy też mieli na uwadze wyłącznie robotników! Odnosi się bowiem wrażenie, że termin „klasy pracujące" w praktyce odnosi się niemal wyłącznie do robotników. Inteligenci są tam zaliczani z reservatio mentalis.

„Oto ci, którzy najczęściej używają słów „świat pracy" — pisze dalej „Tygodnik Powszechny" — *nie wyjawiają nam, niestety, czy zaliczają doń także i tych, z których ręki od wieków płynie u nas „najobfitsze bogactw krajowych źródło", a mianowicie chłopów. Gospodarz wiejski, jak wiadomo est dość klasycznym przedstawicielem prywatnego przedsiębiorcy, żyje bowiem nie z pracy najemnej, lecz na własne konto".*

Według reżimu „świat pracy" ma oznaczać w rzeczywistości jego zwolenników, zwolenników „demokracji ludowej". Ta linia podziału społeczeństwa, to specyficzne wartościowanie, wprowadzane przez komunistów ma na celu uprzywilejowanie jednych przeciw drugim dla podparcia koncepcji ustrojowych, narzucanych Polsce przez reżim narzucony z zewnątrz.

TADEUSZ NALER

„POLAND AND THE BALTIC"

Ukazała się w druku w języku angielskim książka Henryka Bagińskiego p.t. „POLAND AND THE BALTIC", mająca duże znaczenie, jako gotowy zbiór argumentów dla rozmów Polaków z Amerykanami i Brytyjczykami w sprawie naszych praw do szerokiego wybrzeża Bałtyku oraz całokształtu spraw gospodarczych, zabezpieczających całość i niepodległość Polski.

Książka ta zawiera 50 szkiców i map w tym jedną wielobarwną Europy Środkowej, celem ułatwienia studiowania problemów geograficznych, historycznych i gospodarczych, mających związek z zapewnieniem bytu niepodległego Polski i wszystkich krajów Środkowej Europy.

Książka „POLAND AND THE BALTIC" nadaje się na pogadanki dla Anglików i można ją nabyć po cenie zniżonej 15/- za egzemplarz wraz z przesyłką pocztową wprost u autora, przesyłając „POSTAL ORDER" pod adresem: 60, Lexham Gardens, London, W.8.

POSZUKIWANIE

Ryszard Karol MARKIEWICZ, ur. dn. 22.IV.1922 r. w Kobylinie-Kalerkach, który przebywał kolejno w Oranienburgu i Majdanku, a przed Powstaniem Warszawskim w Oświęcimiu, blok 20 i wtedy chory był na płuca, poszukiwany przez pp. Irenę i Zofię MARKIEWICZ, Kraków, Nowowiejska 30.m.9. Wiadomości proszę przesłać na adres: Miss Christine TUTAJ, 17170 Monica, Detroit 21, Michigan, U.S.A.

P. Tadeusz ZAJĄCZKOWSKI ma do odebrania list w redakcji „Polski Walczącej".

O szkoleniu zawodowym

Artykuł Feliksa Bielskiego p.t. „Szkolenie zawodowe", zamieszczony w nr. 43 „Polski Walczącej", przyjęty został z dużym uznaniem przez tych, którym szkolenie zawodowe, jako podstawowy czynnik w należytym rozwiązaniu sprawy naszego uchodźstwa, leży głęboko na sercu. Mimo swojej ważności to zagadnienie, nie jest prawie zupełnie poruszane na łamach naszej, jednak dość licznej dziś prasy.

Niestety trzeba wyraźnie stwierdzić fakt, że nasza publicystyka stanowczo zbyt rzadko porusza zagadnienia, składające się na istotną treść życia ogółu żołnierzy. A przecież gdyby były one częściej omawiane, stwarzało by to podnięty do czynnej pracy na terenie poszczególnych obozów, do przebudowy jakże monotonnego i najczęściej jałowego życia tych obozów. Jeżeli są nawet bardzo twórcze poczynania jednostek czy zespołów, to wyniki ich pracy zamykają się do małego odcinka życia jednego tylko obozu, mimo, iż często inicjatywa ta jakże bardzo warta jest upowszechnienia, pobudzenia i innych do twórczej akcji.

Typowym tego przykładem jest właśnie szkolenie zawodowe w jego dotychczasowym rozwoju. Powstało i rozwinęło się jako incjatywa poszczególnych jednostek czy zespołów, ludzi na terenie różnych oddziałów. Ludzie ci, gdy skończyły się cele i możliwości szkolenia wojskowego po zakończeniu działań wojennych, starali się przełamać bierność, jaka w naturalnym rozwoju wypadków zapanowała na terenie oddziałów, podejmując pracę nad organizowaniem najróżnorodniejszych kursów, mających na celu ogólne, czy fachowe dokształcanie żołnierzy.

Tam, gdzie akcja była solidnie przemyślana, a praca oparta na konkretnie ustalonych celach oraz szczerym zapale, osiągnięto duże wyniki. Inicjatywy nieprzemyślane, oparte na ambicjach, z którymi nie szła w parze celowość, planowość i solidność pracy, upadały albo wegetowały — bez poważniejszych wyników. Należały one na szczęście do rzadkości.

Po rocznej działalności na terenie poszczególnych kursów zebrano wiele cennych doświadczeń, wypracowano nieraz bardzo cenne i wartościowe metody pracy. Niestety nie przejawiła się dotąd żadna inicjatywa skrupulatnego zebrania, przepracowania i rozpowszechnienia zebranych doświadczeń. Ograniczono się jedynie do cyfrowych zestawień wyników tej pracy. Nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie praca w tym kierunku miała być podjęta.

A jednak czas szybko upływa i wkrótce nie kilka jak dotychczas, lecz kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy będzie mogło być fachowo szkolonych w ramach P.K.P.R., w celu należytego przygotowania ich do przyszłej pracy zarobkowej. Będą to głównie kursy krótkie, kilkumiesięczne. Jeżeli mają dać maksimum wyników możliwe do osiągnięcia, jeśli mają należycie przygotować uczestników w tym krótkim czasie do pracy zawodowej — organizacja pracy na tych kursach musi być postawiona na możliwie najwyższym poziomie.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że uczeń tylko tam zdobędzie się na wielki zapał do pracy i wytrwa w podjętym wysiłku, gdzie cel pracy został jasno i zrozumiale dla niego określony, a organizacja i metoda pracy zapewnia harmonijne osiąganie dużych wyników bez zbędnych tarć i utrudnień.

Widziałem kursy, na których przez całe miesiące o godzinie 11-ej wieczór trzeba było uczniów zapędzać do łóżka, odrywając ich od pracy, którą prowadzili z wielkim zapałem i wytrwałością. Lecz były to kursy naprawdę dobrze zorganizowane i prowadzone, które osiągały w krótkim czasie bardzo duże wyniki swej pracy. Słyszałem również wiele skarg bardzo poważnie do nauki podchodzących uczniów na martwotę i ogólny zanik zapału do pracy na niektórych kursach, na skutek złej organizacji i złej metody pracy. Wyniki tych kursów rzecz jasna nie mogły być duże.

Czas nagli i na odcinku organizacji szkolenia zawodowego musi być jak najrychlej rozpoczęta intensywna praca. A zadania przed organizatorami szkolenia zawodowego stoją liczne i ważne i nie ograniczają się jedynie do rozprowadzania kredytów przydzielonych na szkolenie zawodowe i zestawiania danych statystycznych.

Do najważniejszych z tych zadań zaliczyć należy:

1) Gruntowne przestudiowanie i ustalenie wszystkich możliwości zatrudnienia, a następnie na tej podstawie zasadniczych kierunków szkolenia zawodowego oraz typów poszczególnych kursów.

2) Dokładne ustalenie celu i zakresu tych kursów oraz programów szczegółowych, opartych z jednej strony na zebranych w ciągu roku pracy doświadczeniach, a z drugiej strony na uzgodnieniu z programami brytyjskich szkół i kursów zawodowych.

3) Opracowanie programu pracy wychowawczej na kursach szkolenia zawodowego, która jest niemniej ważna od nauczania, a dotychczas była zaniedbana.

4) Opracowanie możliwie starannie przemyślanej organizacji ośrodków szkolenia zawodowego, kładącej podstawy pod jak najbardziej harmonijną pracę kadry, mogącej stworzyć atmosferę i zapał do pracy tak wśród członków kadry, jak i uczestników kursów.

5) Opracowanie planu zaopatrzenia ośrodków szkolenia zawodowego w odpowiednie urządzenia warsztatowe i pomoce naukowe, a zwłaszcze podręczniki i skrypty, których brak daje się powszechnie odczuwać.

6) Ustalenie i przekazanie ośrodkom szkolenia zawodowego wypróbowanych sposobów nauczania i wychowywania; może tego dokonać komisja złożona z doświadczonych pracowników w tej dziedzinie.

7) Opracowanie instrukcji, dotyczącej organizowania i prowadzenia kursów.

8) Należyta organizacja zbierania doświadczeń i bieżącego rozprowadzania ich na całym terenie szkolenia zawodowego.

Należyte wypełnienie tych najważniejszych zadań będzie wymagać wielu miesięcy pracy od całego aparatu kierowniczego i dlatego winno być jak najrychlej rozpoczęte, by uniknąć improwizacji przy uruchamianiu poszczególnych ośrodków i kursów szkolenia zawodowego. Wszelka improwizacja obniży wyniki pracy i uniemożliwi należyte przygotowanie żołnierzy do pracy zawodowej.

W związku z powszechnie wyczuwaną potrzebą organizowania spółdzielczych zespołów pracy, należałoby jak najbardziej uzgodnić organizację spółdzielni pracy z organizacją szkolenia zawodowego, dla obopólnych korzyści. Spółdzielnie pracy, rozpracowując swoje potrzeby w dziedzinie fachowego przeszkolenia członków w formie odpowiednich wniosków, dostarczą organom szkolenia zawodowego cennego materiału dla ustalenia kierunków szkolenia. Same spółdzielnie zyskają możność planowego przeszkolenia swych członków, niezbędnego dla podjęcia pracy w ustalonym zakresie.

Dla każdego, kto zna bliżej skutki wieloletniego oderwania żołnierzy od normalnej pracy zarobkowej w życiu cywilnym, jasna jest ogromna ważność pracy wychowawczej na kursach szkolenia zawodowego. Nastawienie do pracy u większości jest z gruntu niewłaściwe, jak również jest im brak uspołecznienia. Zaprawienie więc do świadomej celu, solidnej i sumiennej pracy, uspołecznienie i przygotowanie do harmonijnej współpracy tak na polu zawodowym, jak i społecznym stanowi, obok podtrzymania ducha narodowego, najistotniejszy cel pracy wychowawczej na kursach szkolenia. Winniśmy sobie jasno uprzytomnić, że żołnierze nasi przechodząc po zdemobilizowaniu do zawodów cywilnych, wchodzą w społeczeństwo o wysokim poziomie uspołecznienia.

Doświadczenie uczy, że praca wychowawcza należycie zorganizowana i poprowadzona na kursach szkolenia zawodowego, wybitnie dodatnio wpływa na wyniki nauczania i dlatego w planowaniu i organizacji szkolenia zawodowego, te obydwie dziedziny pracy winny być traktowane równorzędnie i winny się wzajemnie uzupełniać. Nie wystarczy przygotować pracownika posiadającego odpowiedni zasób wiadomości teoretycznych i umiejętności praktycznych, lecz trzeba jeszcze, by posiadał on niezbędne do należytego wykonywania pracy zawodowej i czynnego udziału w życiu zbiorowym danego środowiska wartości moralne. Tego twierdzenia uzasadniać nie trzeba.

Gromadzenie doświadczeń i pełne ich wykorzystanie na całym terenie pracy szkolenia zawodowego, jest rzeczą wielkiej wagi. Jest ono rzeczą ważną na terenie każdej pracy, choćby ona miała za sobą dziesiątki lat ciągłości, a jest niezbędne na terenie naszej pracy świeżo organizowanej, na obcym terenie i w większości wypadków przez ludzi, którzy posiadając nawet wysokie kwalifikacje fachowe, nie posiadają doświadczenia w tej pracy. Niezbędna jest tutaj żywa wymiana zbieranych doświadczeń i możliwie szybkie wykorzystywanie ich w całym zakresie szkolenia zawodowego.

Poza kursami dla członków kadry, konferencjami okresowymi i tp. środkami bezpośredniej wymiany myśli w dziedzinie doświadczeń, olbrzymie usługi oddałby szkoleniu zawodowemu fachowy miesięcznik dla stałego omawiania i dyskutowania wszystkich, jakże licznych zagadnień związanych z wyszkoleniem zawodowym szerokiego ogółu żołnierzy.

Ważną jest rzeczą, by kadry pracowników, którzy mają podjąć pracę szkolenia zawodowego, po starannym dobraniu pod kątem fachowego przygotowania, zostały jak najszybciej zorganizowane i mogły przystąpić do tej, dziś najistotniejszej w ramach P.K.P.R. pracy.

Miejmy nadzieję, że czynniki kierownicze zdają sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności za ten dział pracy, że przystąpią do jej organizacji możliwie szybko i wciągną do współpracy szerokie rzesze ludzi posiadających już doświadczenie w tej dziedzinie, jak również, że ogół uchodźczego społeczeństwa o planach, organizacji i przebiegu tej pracy będzie należycie i bieżąco informowany.

Konieczne jest, by dla omawiania tych zagadnień, wszystkie czasopisma, zwłaszcza tygodniki i miesięczniki, oddały swe szpalty, a wszyscy ludzie posiadający odpowiednie przygotowanie i doświadczenie, którym ta sprawa leży na sercu, wzięli żywy udział w omawianiu związanych z nią zagadnień.

WŁADYSŁAW CZOCH

Przegląd wydawnictw

Z dwóch różnych stron nadeszły do nas, wydane zresztą już w Anglii dwa tomy poezji: Jerzego Paczkowskiego „Wiersze Wybrane" i Kazimierza Wierzyńskiego: „Krzyże i Miecze". Oba są poświęcone — jeśli tak można mówić o poezji — ostatniej wojnie, a raczej narodowi polskiemu w wojnie.

Oczywiście, nie można mechanicznie zestawiać dwóch nazwisk: Wierzyński i Paczkowski. Odrębności i różnice są bardzo poważne, może nawet mają znaczenie zasadnicze.

Wierzyński, poeta tamtego, tamtej wojny pokolenia; jeden z największych mistrzów pióra; jedno z najwybitniejszych nazwisk literatury Niepodległej Polski. Paczkowski, przedstawiciel młodego pokolenia, żołnierz i bojownik ruchów podziemnych ostatniej, a nie poprzedniej, jak Wierzyński — wojny; człowiek, którego śmierć dopadła w środku bujnych, młodych lat. Wierzyński, poeta kunsztownej formy, natchnionego, ale też i cierpliwie cyzelowanego wiersza; Paczkowski — autor, któremu rymy, jak piosenka same spływały z ust, Wierzyński — apostoł literatury, niejako jej kapłan, stojący na straży sanktuarium słowa, Paczkowski, poeta piszący rozrzutnie i lekkomyślnie, z równą beztroską przy biurku w paryskiej ambasadzie, w baraku w Coëtquidan, czy w kryjówce którejś z placówek podziemnego ruchu oporu.

Tyle różnic! I jedno wielkie podobieństwo! Istotne podobieństwo — obraz walki i stosunek do niej Polaków. Polskie bohaterstwo. Polska wola przetrwania. Wiara w sens, w potrzebę, w — tak to trzeba nazwać — mądrość zbrojnego oporu.

Lektura tych dwu tomów poezji jest zajęciem nader pouczającym. Trudno znaleźć przykład bardziej dobitny dla podkreślenia jednolitości polskiej postawy duchowej wobec zadań najważniejszych, jakie historia przed nami postawiła. Tej jednolitości, wobec której nic nie znaczą różnice pokoleń, szkół pisarskich, charakterów twórczości, temperamentów osobistych.

„Krzyże i Miecze" Kazimierza Wierzyńskiego ukazały się nakładem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Londynie. „Wiersze Wybrane i Pierwszą Bitwę" Jerzego Paczkowskiego wydał „Orbis".

Również nakładem „Orbisu" w cyklu wydawnictw Biblioteka Ziemi Naszej ukazał się tom pt.: „Niezłomni". Są to fragmenty biografii Rejtana, Pułaskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, Łukasińskiego, Sanguszki, Zawiszy, Konarskiego, Wiśniowskiego, Traugutta, Okrzei i Piłsudskiego. Książka ta już przez sam fakt wydania w warunkach obecnych nawiązuje nić pomiędzy nami, naszą walką, a najwybitniejszymi przedstawicielami walki o niepodległość Polski w ciągu ostatnich stu kilkudziesięciu lat. Opracowana jest ta książka bardzo starannie i sumiennie. Obraz, jaki daje, jest obrazem prawdziwej, bezkompromisowej Polski, która nigdy nie szła na żadne pakty z wrogiem, ani też nigdy nie kapitulowała przed przemocą.

Z wydawnictw na tematy aktualne warto zanotować „Spisek przeciw pokojowi" Janusza Laskowskiego, wydany w Ludwigsburgu. Jest to pierwsza część zamierzonej książki o procesie norymberskim. Autor, jako korespondent PAT'a w Norymberdze miał możność dokładnego śledzenia procesu głównych zbrodniarzy niemieckich, a uwagi jego w dużym stopniu posiadają charakter przyczynków dokumentarnych. Laskowski pisze ciekawie, uwagi jego powinny znaleźć licznych czytelników.

MAREK ŚWIĘCICKI

Gawędy o W. Brytanii

Szkolnictwo angielskie

Zbudowane na zasadzie kształcenia charakteru człowieka — jego prawdomówności, zdolności życia w gromadzie, bycia pomocnym dla innych — szkolnictwo angielskie nie stara się imponować nowoczesnością, która była w latach ostatnich hasłem kontynentu. Nowe pomysły wychowawcze, nowe plany, nowe gmachy szkolne — ten cały ferment szkolnictwa, który przejawiał się w Europie w XX-ym w., ominął w dużej mierze szkolnictwo tego kraju.

Dla wielu, co mieli sposobność zetknąć się ze szkołami angielskimi, z urządzeniami tych szkół, wydawać się one musiały nieco staroświeckie, nieco *oldfashioned*. Nowoczesnych budynków szkolnych jest stosunkowo mniej w tym kraju, aniżeli w takiej Szwajcarii, Danii, Szwecji czy Rzeszy przedhitlerowskiej; kto wie czy nawet Polska nie biła Anglii pod tym względem.

Kindergartens, jak się zwie tutaj przedszkola, stały się popularne stosunkowo nie tak dawno; a urządzenia wielu z nich pozostawiają do życzenia, jeżeli zestawi się je z podobnymi szkółkami i froeblówkami Szwajcarii czy Skandynawii. Szkoły powszechne mieszczą się nieraz w gmachach starych, opuszczonych; klasy nie są odpowiednio wyposażone w pomoce szkolne, boiska do zabaw są betonowe, niezbyt zachęcające. Podobnie liczne szkoły średnie wydają się nam raczej surowe w swojej zewnętrznej i wewnętrznej szacie. Zdumienie ogarnia wielu przybyszów, którzy zwiedzają Eton czy Harrow — pokoiki chłopców w Eton przypominają żywcem najuboższe bursy w Polsce, miednice są stare i dziurawe, łazienki obdrapane i zimne. Cudzoziemiec przekonuje się rychło, że wychowanie angielskie nastawione jest raczej na ideał spartański, aniżeli na ideał wygody, komfortu, światła, jakie przyświecają szkołom Skandynawii, Szwacarii czy ongiś Niemiec.

Szkolnictwo angielskie stroni od nowinek; nie dokonuje się tutaj „reform", jak w pewnych nadmiernie pochopnych do zmian krajach. W całym szkolnictwie tego kraju jest sporo konserwatyzmu właściwego naturze Anglika bez względu na poglądy polityczne (i tak n.p. biedota ośrodków takich jak Newcastle nie okazuje ochoty mieszkania w nowoczesnych blokach mających rozmaite *labour saving devices*; woli swoje stare, okopcone domki jednorodzinne). Niektórzy Anglicy przeklinają tę cechę, zwąc ją *just mental laziness*: po prostu lenistwo myślowe; niemniej cecha ta jest istotna i sprawia, że zmian dokonuje się tu wolno i że wychowanie i szkolnictwo angielskie bardzo powoli przejmuje się nowymi prądami w tej dziedzinie.

W tym uporze trzymania się starego schematu — przy czym w latach ostatnich pod wpływem *County Councils* i polityki socjalistycznej oraz przez ożywienie samorządów angielskich nowymi ludźmi dokonano wielu zmian w kierunku unowocześnienia gmachów i powiększenia pomocy szkolnych — umacnia Anglika przekonanie, że system szkolnictwa angielskiego jest dobry, skoro dał Anglii wielkość i pomyślność i skoro pomógł do wykształcenia typu *gentleman'a*, podziwianego przez cały świat.

Trudno w tym punkcie nie przyznać Anglikom racji. Patrząc na wychowanie kontynentalne, które kładło nacisk na zdobycie maximum wiadomości, uznajemy, iż zasada angielska wychowania uczuć i dyscypliny tych uczuć jest słuszna. Stronienie od pewnych „luksusów" w wychowaniu wyrobiło w tej rasie hart, dyscyplinę i siłę, które przydały się Anglii w tej wojnie. Przez to, że Anglik uczy się już w szkole trzymania na wodzy swoich uczuć, może panować nad innymi: albowiem tylko ci co potrafili zapanować nad sobą mogą rządzić innymi.

Dlatego wychowanie angielskie jest tak przydatne dla przyszłych władców. Dlatego szkolnictwo angielskie nie idzie na lep nowinek wychowawczych, nadmiernego pobłażania dla ucznia, sterowania pod flagą „wszystko rozumieć, to wszystko przebaczyć". Kara chłosty jest n.p. dalej utrzymywana w szkołach takich, jak Eton czy Harrow. Sentymentalizm wychowawczy nie ma zbyt dobrego kursu w tym kraju. Raczej można by nazwać to wychowanie surowym, — przy czym zasady, które powołali do życia wychowawcy tacy, jak kierownicy pewnych szkół — szczególnie Dr. Arnold z Rugby — są wysoce spartańskie.

Jak już powiedzieliśmy, szkoły angielskie trwają krócej, aniżeli kontynentalne: w wieku lat 17 młodzieniec wkracza często na uniwersytet. Ci co studiują na wszechnicach dla uzyskania stopnia (*post-graduates*), kończą studia wcześniej, niż na kontynencie. 17 lat — oto drogi niejako rozstajne dla młodzieży angielskiej: albo idzie się do pracy zarobkowej, wojska, urzędu, albo studiuje dalej.

Szanse studiów dla szerszych warstw są oczywiście stale pomnażane przez wszechnice takich centrów, jak London, Birmingham, Liverpool, Edinburgh, St. Andrews, Exeter; uniwersytety te mają doskonały poziom nauczania i zdobyły sobie rozgłos w świecie. Niemniej Oxford i Cambridge zachowują swój prymat tradycji; Oxford jako centrum wiedzy humanistycznej i prawa, Cambridge jako ośrodek wiedzy przyrodniczej.

Ostatnie lata sprawiły, iż system stypendiów pozwala na studia uniwersyteckie coraz to większej ilości młodzieży: albowiem studia te nie są tanie, szczególnie jeżeli chodzi o Oxford oraz Cambridge. Robi się również starania, ażeby szkoły średnie stały się dostępniejsze finansowo dla szerszych warstw (niektóre *grammar schools*, czyli t.zw. pospolite, nie są wcale tanie, jeżeli mają tradycję i *record* w historii; za te rzeczy trzeba w Anglii płacić).

Demokratyzacja szkolnictwa angielskiego postępuje wolno, ale stale. Nie należy przypuścić, ażeby przeszło ono jakieś gwałtowne wstrząsy czy rewolucje. By zrezygnowało z rozmaitych swoich form (jak *Board Schools*), które sprawiają, że system szkolnictwa w Anglii jest o wiele mniej ujednolicony, aniżeli na kontynencie. Tradycja, historia budowały te szkoły: istnieją one obok siebie, różnolite, nieraz dziwaczne dla nas w swoich założeniach; ale ożywione są tym samym hasłem i wolą: stworzenia harmonii myśli i uczucia, stworzenia człowieka, któryby był zdolny do walki w życiu, do zarobkowania, do bycia *reliable*, do bycia *a likeable fellow*.

JAWNUTA

KALENDARZ — INFORMATOR S.P.K.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (Samopomoc Wojska) wydało swój Kalendarzyk — Informator na rok 1947. Ukaże się on w sprzedaży w ograniczonej ilości około połowy grudnia b.r.

Dział adresów zawiera aktualne adresy i numery telefonów urzędów i biur cywilnych i wojskowych polskich, przedstawicielstw obcych na terenie W. Brytanii, stowarzyszeń polskich, polsko-angielskich i szkocko-polskich, szpitali, ognisk, firm, księgarni, szkół i kursów polskich oraz inne.

W dziale informacyjnym znajdują się dokładnie omówione przepisy o wysyłce paczek do Polski, przepisy dotyczące sprowadzania rodzin do W. Brytanii oraz formalności związane z przyjęciem na studia.

Osobny rozdział omawia genezę, cele i działalność Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Notatka o Komitecie Społecznym Organizacji Zawodowych i powstałym ostatnio Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii uzupełniają ten interesujący dział.

Nie brak również oczywiście drobnych informacji o miarach i wagach, taryfie kolejowej, autobusowej i pocztowej oraz wskazówek, jak pisać i adresować listy po angielsku.

Bardzo solidnie opracowany, w porządnej tekturowej oprawie, kalendarzyk ten kosztuje 4 sh. Członkowie S.P.K., zamawiający go wprost w Wydziale Wydawniczym S.P.K., 125 Ashley Gardens, London, S.W.1, lub za pośrednictwem Kół terenowych — płacą 3 sh.

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW W ZAKRESIE POMOCY DLA KRAJU

S.P.K. zgodnie z jednym ze swych głównych celów, przystąpiło do akcji pomocy dla Kraju. Wydany został Komunikat Specjalny „Pomoc dla Kraju nr. 1", który podaje przepisy ogólne, obowiązujące przy wysyłce paczek do Kraju, poza tym daje kilka praktycznych wskazówek przy formowaniu paczki indywidualnej.

Najbardziej jednak interesującą częścią tego Komunikatu jest zawiadomienie o organizowaniu paczki z lekarstwami dla członków S.P.K. Skład jej został ustalony w porozumieniu ze Związkiem Farmaceutów Polskich. Uwzględnia on kilka cennych leków: Penicilinę, Codeinę, Thiazamine (odpowiednik Cibasolu), Coraminę, Veramon i Ostelein (preparat wapniowy). Lekarstwa te są bardzo poszukiwane w Polsce. Przy dużej swej wartości, paczka jest wyjątkowo tania, łączny koszt jej wynosi £1.10 (funt dziesięć szylingów). Taniość paczki umożliwi skorzystanie z niej szerokim rzeszom członków Stowarzyszenia.

Poza paczką z lekarstwami Komunikat zawiera wstępne informacje o paczce z materiałami wełnianymi, którą Stowarzyszenie spodziewa się po jakimś czasie udostępnić swym członkom. Komunikat zapowiada dalsze kroki w zakresie akcji pomocowej dla Kraju.

Zapytania kierować należy: Biuro Paczek, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, 125, Ashley Gardens, London, S.W.1.

POSZUKIWANIE

Kpr. Józef PRZERAZIŃSKI, strz. Zygmunt ŁASKOWSKI i strz. Roman BUCZEK poszukiwani są przez bomb. Czesława ŁEBKOWSKIEGO, Dixons East Camp 112, Therfold, Norfolk. Dla Romana BUCZKA ma on wiadomości od rodziny.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Ruch w interesie moi mili! Ekipy tymczasowego „rządu“ porozjeżdżały się po całym świecie: drużyna Bierut-Żymierski pojechała na mecz do Jugosławii, żeby grać ... wariata; drużyna: Osóbka-Berman-Kruczkowski w tym samym celu wybrała się do Kijowa, a drużyna Ślązaków pojechała do Dundee, żeby zagrać w football z drużyną szkocką.

Przejdźmy te mecze kolejno, mili demokraci.

W Belgradzie footbaliści moskiewscy Bierut i Żymierski stali się przedmiotem owacji ludności jugosłowiańskiej, co barwnie i w pięknej polszczyźnie tak opisał organ urzędowy w Kraju w jednym z numerów październikowych:

„Powietrze wstrząsnęły entuzjastyczne okrzyki nieprzebranych tłumów...“

Biedne powietrze! W jedną rzecz nie wierzę: żeby tłumy były „nieprzebrane“. Jestem pewny, że tłumy nie tylko przed tym były dobrze „przebrane“ co do kart identyczności, ale na pewno „przebrane“ były w chwili owacji w czapki jugosłowiańskie.

Czym było wstrząśnięte powietrze? Trzema okrzykami. Okrzyk nr. 1. „Tito-Bierut“! okrzyk nr. 2. „Warszawa-Belgrad“! okrzyk nr. 3. „Jugosławia-Polska“! Pomijając głęboką treść i symbolikę tych okrzyków należy zauważyć, że „przebrane“ tłumy powtarzały je regularnie według tej samej recepty.

W Kijowie było spokojniej, nie było „nieprzebranych“ tłumów, natomiast byli przebrani za premiera Osóbka a za ministrów Berman i Kruczkowski. Drużyna „opiekunów“, którzy cały czas w Kijowie towarzyszyli tej małej trójce, była natomiast dość liczna, a staropolskie rodowe jej nazwiska mówią same za siebie i za całą wyprawę kijowską: Masłow, Jakowlew, Chruszczow, Senin i Zarugin.

Zanim omówimy trzeci mecz, ten z Dundee, oddajmy, moi mili demokraci, głos prasie pepeerowskiej z kraju, która w „Głosie Sportowym“ tak rzecz całą referuje:

„Na pierwszym meczu piłkarskim między „Śląskiem“ a zespołem F. C. „Dundee“ było obecnych około 10.500 widzów, w tym ponad 3.000 żołnierzy polskich, którzy przybyli z własnej inicjatywy z najodleglejszych obozów.

Wśród tych żołnierzy, podczas meczu, zapanował niebywały entuzjazm, wywołany miłym rozczarowaniem. Przybyli oni na mecz uprzedzeni przez oficerów, że zobaczą grających w barwach polskich „enkawudzistów“ z moskiewskiego „Dynamo“ (!!!). Gdy jednak patrząc z trybun — rozpoznali znajome twarze graczy znanych im sprzed wojny — głośnymi okrzykami i oklaskami zaczęli wyrażać swą radość. Po meczu gracze nasi nie mieli chwili spokoju, będąc po prostu „rozrywanymi“ przez polskich żołnierzy, którzy przekonali się „namacalnie“ — kto reprezentował barwy Śląska“...

„Żołnierze nasi w Szkocji przekonali się osobiście, że reklamowani przez oficerów Andersa „dynamowcy“ moskiewscy, imitujący Ślązaków — grają dobrze i...mówią po polsku. Propaganda andersowska chybiła celu — i w sporcie również“.

Tyle oni. A my? Odpowiemy krótko: znowu idzie o „przebranie“. Tym razem footbaliści polscy nie byli rzeczywiście przebrani, natomiast enkawudziści byli przebrani za footbalistów, bo jest faktem już głośnym w Szkocji, że jedenastoosobowa drużyna liczyła ... 22 osoby. Na każdego gracza — jeden szpicel. Rozpoznaliśmy „znajome twarze“, mili demokraci! Wiem o tym obywatele, bo jako stary sportowiec, który w niejedną rzecz w życiu kopał, byłem w Dundee na meczu i aż mnie pięta świerzbiała, żeby któregoś z tych 11 tajniaków nie poczęstować w tylną osóbkę.

Nie zgadzają się dwa inne stwierdzenia: że footbaliści polscy „mówią po polsku“ i że „po meczu nie mieli chwili spokoju b ę d ą c r o z r y w a n y m i *przez polskich żołnierzy“. Prawdą natomiast jest, że członkowie drużyny — ci gracze od footbalu nie reżimowi od „Bezpieki“ pary z gęby nie mogli puścić — bez obecności „opiekuna“. Prawdziwie* p o p o l s k u *na pewno mówić nie mogli. Jednastka „kapitanów“ — „namacalnie“ wzięła ich pod swe skrzydła opiekuńcze.*

Jeżeli, moi mili demokraci, weźmiemy analogię z wizyty kijowskiej z łatwością odtworzymy sobie nazwiska owych 11 historycznych kapitanów śląskiej drużyny footbalowej: Amordobij, Bezpiecznikow, Cwaniaczenko, Draniow, Enkawudow, Frymarczenko, Grandanow, Chamidłow, Intryganiew Jaczejkow i Kolchozeńko... Nic dziwnego, że gracze ze Śląska milczeli.

Żołnierze polscy po meczu próbowali podejść do rodaków pod bramkę polską, ale obrona sowiecka sfaulowała ich na przedpolu i nie ma na razie takiego sędziego, który mógłby za to podyktować... karnego.

Ruch w interesie, obywatelki i obywatele. Wycieczki i mecze. Wyprawa kijowska, belgradzka i szkocka. A za nami jak cienie — oni: Masłow, Zarugin, Amordobij, Bezpiecznikow... Aż do znudzenia.

Aha! I to wam chciałem jeszcze powiedzieć, że historyk P.P.R. nie zanotował czy Osóbka wjeżdżając do Kijowa rąbnął w bramę mieczem śladem Chrobrego. Szkoda, to by dobrze brzmiało: towarzysz Szczerbiec-Osóbka. Niby, że szczerbi Rzeczpospolitą...

Żegnam was trzykrotnym zawołaniem opartym na wzorach belgradzkich: „Kijów-Dundee“!, „Football-Anders“! „Bierut-Dynamo“!

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce, o tej samej porze, na tym samym miejscu.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600